

Lech Witkowski

UKW ZASŁUGUJE NA ... POWAŻNĄ TROSKE

Inicjatywę GW uważam za ważną i potrzebną. Nie da się jej sprowadzić do jednoznacznej krytyki i potępienia, ale żadną miarą rozpoczęta debata nie zasługuje na oficjalny odpór w tonach tylko pochwalnych. Ogromne wysiłki i zaangażowanie władz uczelni, godne uznania, nie przyniosą efektów bez wnikliwej diagnozy słabości i grzechów. Niż demograficzny jest okazją do istotnych napraw, a nie do zabójczego obniżania wymagań.

A niezbędne działania rozwojowe i sanacyjne natrafiają czasem na ... opór. Wynika to ze złych nawyków, czy okrzepłych układów, których nie rozsądzi nawet ściąganie najlepszej kadry z kraju. Troska o infrastrukturę jest kapitalnie ważna, ale to nie mury kształcą i składają się na uniwersytet, ale ludzie, styl działania i poczucie odpowiedzialności za powstawanie żywego, twórczego ducha akademickiego. Tego nie załatwia szyld. To dopiero wyzwanie do zmiany sposobu istnienia. Tezy są oczywiste, ale chyba nie wszyscy je na UKW uznają. Środowisko uczy się za wolno i z oporami, a nawet daje ... odpór. Ma też czasem interes. Bo miejscami to anty-świat akademicki. Powolny i słaby. I zbyt zadowolony z siebie. Widać wypieranie lepszych i wybieranie gorszych.

A nowa ustawa o szkolnictwie wyższym daje szanse tylko kadrze dynamicznej rozwojowo. Niezadowoleni bywają często najślabi, że się od nich czegoś wymaga, psuje błogi stan. Woleliby przeczekać. Zestawianie globalnych liczb i parametrów w tonacji samozadowolenia i uspokojenia zaciera obraz. Liczba nowych profesorów tytularnych na całym UKW nie zasłoni faktu, że w ważnych dla niego jednostkach nie ma od lat (czasem aż 10!) nowych dokonań profesorskich. Powołania na etaty profesorskie (z większą pensją) nie ukryją tego, że czasem dotyczą osób po słabych habilitacjach, co owocuje następnie jałowym byciem przez lata przeszkodą dla lepszych od siebie. Co gorsze, są miejsca, gdzie rządzą osoby bez rangi akademickiej, np. profesora tytularnego, jak też odpowiedzialni za rozwój naukowy, za publikacje, za pozyskiwanie grantów, sami nie tylko nie dają tu pozytywnego przykładu, ale działają w sposób zniechęcający do współpracy lepszych od siebie. To demoralizuje.

Są profesorowie zniechęceni tym, co spotyka ich na UKW. Pozyskani sami stają się czasem czymś niewygodnym. Przejawy choroby środowiskowej mają winnych. Czasem trudno o zmiany, bo trzeba lat wołania na puszczy, czy bicia głową o mur. Ważne inicjatywy bywają ignorowane. Po granty ministerialne sięgają nieliczni, byłem jednym z dwóch (!) profesorów, którzy je uzyskali ostatnio z UKW, podczas, gdy normą w Polsce jest kilkanaście, czasem aż

kilkadziesiąt przyznanych grantów w każdej kolejnej odsłonie konkursu. Są dyscypliny na UKW, gdzie od lat nie było nawet jednego projektu. Marazm bywa eskalowany przez zadowolone z siebie układy, których nie rozbije masa apeli świątłych władz uczelni. Nie liczę też na zmiany pod wpływem dyskusji na forum publicznym, stworzonym przez GW. Niezbędne są działania o zupełnie innym charakterze. Wypowiem tezę może najbardziej dramatyczną i dobitną, o którą jak się domyślam, wielu będzie miało do mnie pretensję. Ale prawda bywa bolesna. Otóż na UKW są osoby, także piastujące funkcje na poziomie katedr, zakładów, czy instytutów, czasem władz wydziałowych, które zagrażają idei uniwersytetu. I powinny odejść, tymczasem dominują. Od lat nie rozwijają się, albo działają na poziomie, który zyska uznanie u podobnych do nich, zainteresowanych w status quo. Pozostają mocą poparcia tych, którzy tworzą mur konformizmu, milczącego przyzwolenia na złe, czasem wręcz naganne praktyki. Boję się, że nie działa na UKW mechanizm, aby to zmienić.

Żeby było jasne. Nie wolno zapominać, że UKW ma spore grono prawdziwych ludzi uniwersytetu, znakomitych uczonych i dydaktyków, mogących być ozdobą każdej uczelni, nie tylko w kraju, których dokonania liczą się i są powodem do dumy i mogą być źródłem nadziei. Uniwersytet JUŻ jest dobrem i stanowi znakomity przyczółek kultury i nauki w mieście. Nie wolno tego kapitału roztrwonić ani zanegować. Nie chcę niesprawiedliwie uogólniać krytyki. Jednak – i to jest druga bolesna teza – kapitał ten jest zagrożony, bywa spychany, ma utrudnione oddziaływanie, i ograniczony wpływ na bieg spraw na uczelni. I co więcej – słabe są tradycyjne mechanizmy samostanowienia wspólnoty akademickiej. Ani Senat, ani niektóre Rady Wydziału i środowiska instytutowe nie są forami, gdzie mogą się przebić skuteczne działania naprawcze od lat. Kolejne komisje, czy narady nie przyniosą efektu, jeśli jakość proponowanych rozwiązań nie naruszy skostniałych interesów i przestarzałych nawyków, zapiekłych układów. Nawet nie dojrzy się zła i winy. Albo się uzna, że trzeba przeczekać. Zwolennicy status quo są górą.

I już jako *post scriptum*. Kilka lat temu przyszedłem z UJ w Krakowie z wielkim entuzjazmem i wolą realizowania wizji uniwersytetu jako wspólnoty akademickiej w najlepszym sensie, dynamicznego rozwoju środowiska, wysokiego poziomu dydaktyki i pomnażania dobra wspólnego. Tymczasem zderzenie z realiami dominującymi na moim wydziale powoduje, że jestem bliski odejścia, nie mogąc ani ich zmienić, ani się z nimi pogodzić. Nie mam też wrażenia aby władze uczelni dostatecznie reagowały na dramat środowiska, które nie zrywa z nawykiem zrytualizowania pozoru i ekonomii minimum wysiłku. Niektórym trzeba popsuć dobre samopoczucie. Od tego zależy przyszłość uniwersytetu. Nie jest „murowana”.

(Autor jest profesorem zwyczajnym, laureatem nagrody PAN w roku 2009 i nominowanym do nagrody im. Jana Długosza w roku 2010. Pracuje na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UKW oraz w WSEZiNS w Łodzi).